

JOLANTA JANICZAK  
„Sprawa Gorgonowej”

OSOBY:

RITA GORGONOWA  
LUSIA ZAREMBIANKA  
STAŚ ZAREMBA  
HENRYK ZAREMBA  
ELŻBIETA ZAREMBA – MATKA ZAMKNIĘTA  
DETEKTYW  
SĘDZIA  
RADIOODBIORNIK  
AMERYKAŃSKI PRODUCENT  
STANISŁAWA TEMIDA P.  
OGRODNIK  
PIES LUX

## CZEŚĆ I

SĘDZIA: Imię.

RITA: Emilia Margarita.

SĘDZIA: Nazwisko.

RITA: Illić, Gorgon.

SĘDZIA: Meldunek stały.

RITA: Brak stałego miejsca.

SĘDZIA: Stan cywilny.

RITA: Zameżna formalnie. Mąż Ervin Gorgon, od dziesięciu lat zamieszkały w USA. Nie utrzymujemy kontaktu.

SĘDZIA: Miejsce urodzenia.

RITA: Zlarin, Dalmacja.

SĘDZIA: Imiona rodziców.

RITA: Rita jest córką herosa, jedną z Meduz.

SĘDZIA: Gdzie dokładnie oskarżona przebywała feralnej nocy?

RITA: W sypialni wydzielonej dla mnie w willi lwowskiego architekta.

SĘDZIA: Dlaczego spała pani sama?

RITA: Henryk wolał sypiać samotnie, kiedy Elżbieta była w pobliżu.

SĘDZIA: Kiedy oskarżona odbyła ostatni stosunek z Henrykiem Z.?

RITA: Szesnastego grudnia o dwudziestej drugiej dwadzieścia pięć.

SĘDZIA: Około trzynastcie dni przed rozpoczęciem menstruacji?

RITA: Dwanaście dni przed rozpoczęciem menstruacji odbyliśmy stosunek w zamierzeniu przerywany. Jednak nie udało się go w porę przerwać.

SĘDZIA: Czy z winy oskarżonej?

RITA: Z winy lwowskiego architekta.

SĘDZIA: Co oskarżona dokładnie robiła w nocy z 30 na 31 grudnia?

RITA: Śniłam o tych chwilach intensywności, które potem nazywamy szczęściem.

SĘDZIA: O czym oskarżona myślała feralnej nocy?

RITA: Kiedyś na wyspie byłam piękną dziewczyną, w której zakochał się bóg mórz i trzęsień ziemi. Uwiódł mnie w świątyni Ateny, za co obrażona bogini zmieniła mnie w potwora.

SĘDZIA: Ilość dzieci na utrzymaniu?

RITA: Białe siostry w Sarajewie mówiły, żeby dzieci na świat nie wypuszczać z siebie, bo z dzieckiem nie uciekniesz, bo z dzieckiem szybciej cię dopadnie strach.

SĘDZIA: Mienie oficjalnie zapisane na oskarżoną?

RITA: Jestem jak suka, rodzę szczenięta, a inne je biorą. Pierwszego syna wzięli teściowie, ponoć zdechł. Córkę, o której nie miałam jeszcze sposobności wspomnieć, wychowa lwowski architekt na ponoć prawego człowieka.

SĘDZIA: Inne właściwości przypisane oskarżonej?

RITA: Pięciu innych skrobanek nie pamiętam, za wszystkie serdecznie żałuję, byłoby więcej sztuk do rozdzielenia.

SĘDZIA: Leczenie odwykowe?

RITA: Używałam za dużo zdań wiążących mnie kompleksowo z lwowskim architektem, stworzyłam za dużo zdań pułapek o miłości do rzeczonoego architekta. Zatrzasnęły mnie te zdania jak leśną zwierzynę i pourywały łapy, skaleczyły futro. Potrzebuję opieki medycznej, socjalnej, ekonomicznej.

SĘDZIA: Przebyte choroby?

RITA: Zaufanie do jutra, które nie prowadzi donikąd.

SĘDZIA: Choroby fizyczne?

RITA: Mój mózg stracił wszelką izolację, nie selekcjonuje, atakują go małe, mięsożerne robaczki. Kręgosłup moralny zrasta się, mięsożerne robaczki wyżarły już większość mięsa spomiędzy kręgów.

SĘDZIA: Znaki szczególne?

RITA: Podobno moje spojrzenie zmienia w złoto poszukiwaczy złota. Podobno moje spojrzenie robi z ludzi pomniki. Profilaktycznie sama unikam zwierciadeł.

STANISŁAWA TEMIDA P.: Jest sama w pokoju, w suterenie. Kończy jej się opał. Kończą się tematy. Píše opowiadanie do gazety codziennej, poniżej oczekiwań. „Pieniądz jest składnikiem życia jak krew, powietrze, woda” „Każdy nerw we mnie, każda komórka, łąkną pieniędzy jak duszący się powietrza”. W gazecie codziennej, kupionej za ostanie 50 groszy, widzi twarz. Piękną, ale nie okładkową, zimną, egzotyczną. Ta twarz coś jej chce obiecać. To spojrzenie nie mogłoby zabić. To spojrzenie jest obrazem zła, ale nie jest złem. Ściąga na siebie to, czego wspólnota nie jest w stanie znieść.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Prawdopodobnie to zdarzenie nigdy nie miało miejsca, ale jest prawdą.

SĘDZIA: Przesłuchania, podsłuchy, skutecznie wywierane presje w końcu wyłonią jakąś użyteczną prawdę. Każdy początek jest niezręczny.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Nie ma początku bez władzy, która ten początek ustanawia.

RADIOODBIORNIK: 28 grudnia 1931, wschód słońca 7.45 zachód 15.39. W Niemczech wprowadzono tzw. podatek od ucieczki z Rzeszy. Rzym. Papież Pius XI kanonizował

Bernadete Soubirous. W Bułgarii obchodzimy Dzień Studenta, w Panamie Dzień Matki, w Uzbekistanie święto konstytucji, w Polsce Dzień kupca.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: W tej sprawie każdy znajdzie coś dla siebie, niezależnie od wieku, gustu, czy urzędu.

STAŚ: Na wieczerzę po raz czwarty w tym tygodniu podano pierożki z mięsem.

LUSIA: Cztery dni jestem w domu i wciąż nie mogę przywyknąć. Ojciec, twoja twarz zda się lśnić i pociągać. A twoja zda się wypełniać pół domu. Ty Stasiu zmężniałeś, patrzcie na te ramiona, nozdrza, kark.

STAŚ: Rok to dość czasu by się samemu zbudować.

LUSIA: Rok to dość czasu, żeby nabrać wprawy w mówieniu: nie chce mi się, w niedotrzymywaniu terminów, w puszczeniu słów na wiatr, chowaniu głowy w piasek.

HENRYK: Podszkoliłaś języki obce?

LUSIA: Nauczyłam się przegrywać bez godności i egzekwować rozczarowania. Nauczyłam się niszczyć. Zauważyłeś, że człowiek jest jedynym zwierzęciem, które niszczy dla samego niszczenia?

HENRYK: Znow próbowałaś coś podciąć?

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Akcja wciąga i zaskakuje.

LUSIA: Powiadają, że pańskie oko konia tuczy, a ty i tak się roztyłaś jak świnia.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Trudno powiedzieć, dokąd nas zawiedzie.

LUSIA: Ciekawe, kto cię wyprowadzał na spacer?

HENRYK: Jak to kto?

LUSIA: Podobno kręcili się tu różni akwizytorzy. Podobno każdy coś jej wcisnął.

STAŚ: Pachniesz niebezpieczeństwem przygód, wielkim nocnym światem, którego mogę czasem w odbiorniku radiowym dotknąć w tajemnicy.

LUSIA: To tylko efektowne pozy z marnego teatru: użyteczne postawy: wytyczne sukcesu, radość rozwoju, setki dziwnych pojęć, które w żaden sposób nie przystają do mnie.

RITA: Ja odbyłam staranną edukację u Białych Sióstr Miłosierdzia w Sarajewie, nauczyły mnie, że nie ma żadnego początku ani końca.

HENRYK: Znam ten sierociniec, ma piękną fasadę.

LUSIA: Ojciec musisz mnie mieć na oku, jeśli nie chcesz, żebym skończyła w kryminale.

RITA: Nie widzisz, że ojciec się właśnie delektuje chwilą.

LUSIA: Czy ja mam wystarczające narzędzia, żeby rozebrać ten dom?

RADIOODBIORNIK: Zakłady cukiernicze Luksus posiadają sale konsumpcyjne, obsługiwane przez kelnerów, chociaż oczywiście nie zapominamy o sprzedaży na wynos. Sala, którą obsługiwała Rita G. rosła od szczęśliwego konsumowania. Egzotyczna piękność o doskonałej figurze – ach, te nogi, te uda! – nie mogły pozostać niezauważone, co znalazło odbicie w obrotach firmy. Luksus otworzy was na egzotykę!

LUSIA: Zaremba, sławny na cały Lwów architekt, właśnie skończył odnawiać zniszczony miejski dworzec, ma pełne ręce roboty. Takie delikatne. Stać go na elegancką jedenastopokojową willę z basenem w modnym letnisku, odgradzoną od świata trzymetrowym murem. Ma mieszkanie w centrum Lwowa, do którego przeprowadza się już za tydzień z córką Elżbietą, zwaną pieszczotliwie Lusią.

STAŚ: Lusią.

LUSIA: Właśnie do tego mieszkania, tydzień po zawarciu znajomości, przyszła Rita G. Została na noc, zamknęła drzwi i postanowiła nigdy stamtąd nie wychodzić.

RITA: Rok po zawarciu znajomości.

HENRYK: Stałaś pod cukiernią, każdego dnia odwiedzałem tę cukiernię, a ty każdego dnia czekałaś. Pewnego piątku poszła za mną, tak po prostu, nic nie mówiąc. Przepisy nie pozwalają wpuszczać obcych do zakładu pracy. Czekala siedem godzin przed budynkiem. Pomyślałem: pięknie umie czekać.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Czy historia nie jest ostatecznie tylko efektem lęku przed nudą?

SĘDZIA: Między aktami sprawy znalazłem paragon z paryskich pasaży, paragon dotyczy futra.

LUSIA: Jakie błyszczące futerko.

HENRYK: Mięciutkie, prawda? Przyrasta do ciała, nadając posturze pewnej drapieżności. W nim sobie na pewno wszędzie poradzi – pomyślałem. Na wypadek trudności kupiłem drugie, identyczne.

RITA: Kiedy zobaczyłam się w lustrze, zrozumiałam, że w tym futrze mogę stać się kimkolwiek. Nauczę się być jedyna. Na wiele niezwykłych sposobów kochana.

HENRYK: Wziąłem z niej, co mi było potrzebne, podobnie jak z Boga we wczesnej młodości.

RITA: Nadal mogę być użyteczna na setki sposobów, jak Bóg. Dla poetów jestem poezją, dla ćpunów towarem, dla duchownych oczyszczeniem, dla filmowców filmem, dla architekta dworcem centralnym wymagającym szybkiej rozbudowy, dla siebie samej pustką.

ELŻBIETA – MATKA ZAMKNIĘTA: Diagnoza medyczna: osobę specjalistycznie izolowaną, w stosunkach personalnych charakteryzuje między innymi: patologiczna masturbacja, skłonności do sadomasochizmu, używanie dziwacznych fetyszy w celu uzyskania podniecenia, ocieractwo, potrzeba oglądania innych we wszelkich sytuacjach intymnych.

RITA: Zrobiłam ci otwór w ścianie i bardzo dużo miejsca w drugim planie.

ELŻBIETA – MATKA ZAMKNIĘTA: To moje, to od dzieciństwa moje, to od ojca moje, to od siostry moje, to od Henryka moje, moje, moje rodowe, moje w posagu, to moja strefa relaksu, to moja choroba, a to mój śmiech.

STAŚ: Czy matką można się zarazić?

HENRYK: Matki jak choinki nie można zbyt długo zatrzymać pod dachem, usycha, traci zieleni.

STAŚ: Sztuczne cały rok mogą stać na strychu i cierpliwie czekać.

LUSIA: Sztuczne są brzydkie, nie dają zapachu świąt.

ELŻBIETA – MATKA ZAMKNIĘTA: Diagnoza dnia codziennego: skóra na brzuchu jak zwiotczały pergamin, na którym przeczytać można historię przypadków miłosnych. Powłoki brzuszne cieniutkie, że ręką możesz przez nie policzyć kiszki. Narządy rodne wypadają przy kaszlu, czy łada kichnięciu. Wydziela mi się bezwiednie mocz. Pęknięte, bliznami pokryte krocze, pozostałości po Stasiu i innych zapaleniach. Na nogach wiją się sznury żyłaków, piersi obwisłe, zwiotczałe po Lusi. Po jej apetycie nic już nie mogło triumfalnie wznosić się do góry.

HENRYK: Wolę żywe drzewka, naturalne, świadome swojego chwilowego szczęścia. Nie wiedzieć kiedy stajesz się niewolnikiem szczęścia, kiedy go zaczynasz wściekle pilnować, jak Lux naszą willę. W końcu stajesz się tylko szczekaniem.

LUSIA: Czy przemoc może być konstruktywna mamo?

RITA: Czy przemoc może nie być piękna?

SĘDZIA: W archiwum zachowała się korespondencja pomiędzy amerykańskim producentem a oskarżoną.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: To jest ta dziewczyna. Jej się po prostu wierzy.

RITA: Jak uciec od bycia ilustracją, nie popadając w abstrakcję?

ELŻBIETA – MATKA ZAMKNIĘTA: Jak wypłuć mózg nie popadając w przesadną anatomię?

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Jak Capote z zimną krwią się zbliżyć.

RITA: Powinnam od początku być w futrze?

ELŻBIETA – MATKA ZAMKNIĘTA: Powinnam od początku być nago?

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: „Twarz blada o ujmującym wyrazie, spojrzenie łagodne pięknych oczu...” „Podobno ludzie przystawali na jej widok.” Wyprostuj się. W tym świetle, które nadaje ciszy formę odchodzącego życia.

RITA: Nie zestarzałam się?

ELŻBIETA – MATKA ZAMKNIĘTA: Nie poskładałam się?



AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Czy Medea może się zestarzeć?

RITA: Ze wszystkich nieszczęść dojrzałam do nieszczęścia sprawcy.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Medea jest sprawcą.

RITA: Tylko z profilu.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Medea, Antygona, Demeter.

RITA: Nie Medea, nie Antygona, nie Demeter, nie Elektra, Margarita, po prostu Rita.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Wskrzesiłem wiele bohaterek tragicznych, wyniosłych, pięknych. Każdą musiałem w pewnym miejscu złamać.

RITA: Wkładasz im w usta słowa, sam unikając ich wypróbowania.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Bez nich nic nowego bym się o sobie nie dowiedział.

RITA: W jakiej sprawie chcesz się mną posłużyć?

STANISŁAWA TEMIDA P.: Moralnym sprawcą tragedii na zawsze pozostanie lwowski architekt. Otwiera wieka trumny, gdzie spoczywają szczątki jego przeszłości: piękne, niepowtarzalne, pełne pasji, gotowe dla niego postradać zmysły.

HENRYK: Kiedy wziąłem ją spod cukierni, byłem czterdziestoletnim wdowcem wobec pogrzebanej żywcem w szpitalu psychiatrycznym żony, ojcem dwojga dzieci. Po ośmiu latach domowych zakąsek, chcę nieśmiało wyjść na miasto, zwiedzić inne lokale, bistra, cukiernie, kawiarenki.

RADIOODBIORNIK: Niedziela, 20 grudnia 1931. W USA urodziła się Mała Powers, aktorka, umrze w 2007. W Rosji próbowano zakłócić obchody Dnia Czekisty. Cytat dnia: „Jeśli przygarniesz głodnego psa i zaopiekujesz się nim, nie ugryzie cię. To zasadnicza różnica między psem a człowiekiem.” Mark Twain.

RITA: Po ośmiu latach nawykłam do zbyt wielu zdań o miłości do lwowskiego architekta. Na brzuchu lwowskiego architekta złożyłam za dużo słów – przyzwyczajęń, słów zarażonych, słów wyczerpanych.

HENRYK: Po ośmiu latach język zgubił funkcję erotyczną. Zastanów się, w co mógłbym nas jeszcze złożyć?

RITA: Inwestycja: czytałam, że znalazł się właściciel mojej wyspy i że zamierza ją sprzedać razem z mieszkańcami.

HENRYK: Straciłem serce do twojej geografii.

RITA: Obiecałeś oddać mi wyspę, która śmiała mnie zapomnieć i o mnie nie zapytać, oddając pierwszej morzu wszelkie po mnie ślady.

HENRYK: Chcesz się stać atrakcją turystyczną?

RITA: Mieć gdzie uciec i gdzie się pochować.

HENRYK: Przed kim pochować?

RITA: Patrz mi na ręce. Wiele moich ruchów jest przeciwko mnie.

HENRYK: Próbuje cię jednoznacznie kochać, jednocześnie pragnąć, chcieć cię mieć na myśli, chcieć cię mieć przy sobie. Twoje egzotyczne tańce, nawyki, obrzędy były piękne, wiele stylu z nich dla siebie wziąłem. Pierwszy rok, może nawet dwa, były nie do przecenienia. Kiedy nie mogłem cię złapać. Dziś jesteś przeźroczysta. Widzę jak się starasz, inwestując swoją wartość rynkową w kolejne gwałtem ściągane spojrzenia. Oddałbym wszystko, żebyś mogła mnie jeszcze zabołec.

RITA: Tymczasowe ramiona, tymczasowe zlewy w kuchni, wynajęte krajobrazy. Dlaczego nikt nie chce mnie zatrzymać? Przygarnia, zmienia oprogramowanie i beztrąsko wypuszcza z rąk. Mamo, dlaczego nikt mnie nie chce do siebie przywiązać? Choćby wziąć w dzierżawę?

HENRYK: Mogę ci te pamiątki ślicznie zapakować: dom, wspomnienia, biżuterię, pościel, wspólne posiłki, piosenki, wyprawy. Nikt ci tego nigdy nie odbierze.

RITA: W willi na przedmieściu, wśród ludzi, których horyzonty o średnicy kroku deformują swoje i innych postawy, stałam się rok po roku tobą. Twoim stolikiem do kreślenia planów, twoim poręczeniem, zaświadczeniem, budzikiem.

HENRYK: Jej krzykliwy głos nawet w zwyczajnych sytuacjach brzmiał jakby się kłóciła.

RITA: I co mam teraz zrobić, co? Mam tak wyjść? Gdzie iść mamo?

HENRYK: Do takich rejestrów nie da się przywyknąć.

RITA: Co zrobię jutro, jak się obudzę? Co za chwilę? Jaką złapać perspektywę?

HENRYK: Mówiłem ci, że nigdy nie możesz być słabsza.

RITA: Słabszych trzeba wyeliminować.

HENRYK: Nie poddawaj mi się.

RITA: Słabszych trzeba dobić.

HENRYK: Słabszych trzeba leczyć.

RITA: Zerwij wszystkie związki z tą podłogą, z tym futrem, z tą twarzą, ze wszystkim, co wydaje się światem. Bądź gorący, uderz mnie chociaż, bądź wiarygodny.

HENRYK: Spróbujmy innym językiem.

RITA: Chcę świata, dla którego nie mam żadnego języka, tych czystych linii, powietrza, azotu, bez wyroków semantycznych, bez praw wzajemności. W moralności zwierząt, w radości zwiędłych liści, zużyciu papierów maszynowych i ściernych. Skoro poważnie traktuję swoją rolę ofiary, ktoś musi stać się jeszcze większą.

RADIOODBIORNIK: Noc z 30 na 31 grudnia 1931. Mroźna, jasna, prószy drobny śnieg. Niemcy: astronom Karl Wilhelm Reinmuth odkrył planetoidę Troilus. Irlandia: urodził się Bob Shaw, pisarz – umrze w 1996. W willi architekta Henryka Zaremby doszło do zabójstwa jego 17-letniej córki, Elżbiety. Imieniny obchodzą dziś: Donata, Mariusz, Melania, Sebastian i oczywiście Sylwester. Życzymy gigantycznych rozkoszy, dostępnych w naszym noworocznym planie wysyłkowym.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Jedni mają sumienie, drudzy bogactwo doświadczeń. Jedni mają rację, a drudzy rozkosz w każdym poczynaniu.

SĘDZIA: Pan pojawił się na miejscu dokładnie o 3.13.

DETEKTYW: O 2.55 obudził mnie nieprzyzwoity sen, zmieniłem bieliznę i truchtem udałem na miejsce.

LUSIA: Wszystkie momenty czasu stoją obok siebie w rzędzie, układają się w jakiś napis. Nie mogę przeczytać. „You are masterpice”. Zaczynam liczyć jeden, dwa, sto, czekam. Znowu żaden podróżny się tu nie zatrzyma. Życie ukrywa przed mną wszelkie informacje o sobie. Kolejne nieudane wersje mojej twarzy dręczą mnie i nudzą. Daj mi coś mocniejszego. W tętnicę albo w oko. Coś musi się zdarzyć. Za chwilę zważą moją głowę, co nie zaważy już na moim losie. Najbardziej seksy jest nie to, że umrę, ale to, że nikt nie zrozumie mojej śmierci. Nie ma muzyki, nie ma się wokół czego kręcić. Gdyby serce miało odrobinę współczucia przestałoby mnie gnębić swoją monotonią. Czy istnieje szczęśliwa śmierć?

STAŚ: Zdaje się, że mógłbym pominąć sumienie na rzecz twojego szczęścia.

LUISA: Zajęte. Jak łatwo pragnienie wymknienia się przekształca się w pragnienie niszczenia.

STAŚ: Możesz zniszczyć moje radio.

LUSIA: Zajęte.

RADIOODBIORNIK: Ta piosenka ma zrobić nastrój. Ta piosenka została napisana specjalnie na ten wieczór. Ta piosenka jest plagiatem. Jest plagiatem plagiatu. Tę piosenkę wykonano na mnie trzydzieści lat temu i od tej pory nie mogę jej zatrzymać.

DETEKTYW: Przed kim się pani chowa?

LUSIA: Chcę, żeby mnie szukali i nigdy nie znaleźli sprawcy.

DETEKTYW: Dokąd się pani zrywa w taką noc?

LUSIA: Mam takie swoje miejsce w mieście, ceglany, niepozorny dom jednorodzinny. Zwie się Chryzantema. W każdym pokoiku na środku trumna, wieńce, płonące gromnice. W tle pieśni żałobne sączą się półszeptem. Można wybrać pieśń w dowolnym języku, w dowolnym obrządku. W trumnie dziewczyna zazwyczaj umalowana na białą, choć można wybrać odcień w zależności od nacji. Jeśli uczestnik sobie życzy palce sine, na piersiach plamy, rany, można nawet zamówić robactwo. Ciało mocno schłodzone lodem, oczy zamknięte, twarz czasem wypchana delikatnie watą. Obraz wierny, wrażenie niemal pożądane. Ale wewnątrz ciepło. Nie da się schłodzić wnętrza. Proszę sobie mnie teraz wyobrazić.

DETEKTYW: Tylko ty znasz prawdę.

LUSIA: Niech pan stwierdza zgon.

DETEKTYW: Jak to wygląda?

LUSIA: Wcale nie wygląda. Leci, spada, płynie milionami gwiazd.

DETEKTYW: Wielkość dłoni, odciski palców?

LUSIA: W sam raz na szybką miłość.

DETEKTYW: Zapach?

LUSIA: Przykry, kilkudniowy.

DETEKTYW: Powiedz prawdę.

LUSIA: Reżimy prawdy zniszczyły tyle miast, rzek, aniołów, bogów, pocałunków, tańców, ludowych obrzędów.

DETEKTYW: Tylko rozgorączkowane pożądanie prawdy wpędza sens w ruch.

ELŻBIETA – MATKA ZAMKNIĘTA: Nie kłamstwa, lecz prawda zabiła nadzieję. Pozór jest duchem, prawda kamieniem. Zakopali mnie w piasku pustyni po szyję, a w głowę rzucali prawdami. Prawdy okazały się puste i nie mogły zastąpić zbrodniczych narzędzi. O nagrobki prawd wytarłam ręce raz na zawsze. Ilekroć mówiłam ci prawdę, coś rośło między nami. Przez prawdę nie mogliśmy się spotkać, była nie do zniesienia. Jak akcyza czy cło. Tańcz, pachnij, błyszcz, wylewaj się korytom rzek. Czy słońce potrzebuje być tłumaczone, a morze?

LUSIA: Cóż to jest prawda? Gdzie jej wynalazca?

OGRODNIK: Najwięcej smalcu wytwarza się ze starych i bardzo tłustych psów. Na początku okłada się psa kijem, żeby tłuszcz lepiej odszedł. Później podrzyna się gardło i wiesza na haku. Kiedy już krew spłynie, odcina się łapy i wrzuca do gotowania, aż się wytopi cały smalec. Psy szczekały, psy znikaly, nikt nic nie widział, nikt nic nie mówił.

DETEKTYW: Czego szukać, badać, stwierdzać?

ELŻBIETA – MATKA ZAMKNIĘTA: Po prostu oddychaj.

STAŚ: Słucham właśnie „Wojny światów”, wiem, co się stanie, znam na pamięć każdy dźwięk, lecz słyszę „Skowyt”.

SKOWYT PSA LUXA: „Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty! Święty!

Świat jest święty! Dusza jest święta! Skóra jest święta! Nos jest święty! Ręka jest święta! Brzuch jest święty! Oko jest święte! Chuj jest święty! Otwór w dupie jest święty! Język jest święty.”

STAŚ: Lusi! Lusi!

SKOWYT PSA LUXA: „Wszystko jest święte! Każdy jest święty! Każde miejsce jest święte! Każdy dzień jest wiecznością! Każdy jest aniołem!”

STAŚ: Lusi! Lusi!

SKOWYT PSA LUXA: „Maszyna do pisania jest święta, wiersz jest święty głos jest święty, słuchacze są święci, ekstaza jest święta!”

SEDZIA: Jak to możliwe że skowyt psa słyszał tylko świadek?

STAŚ: Lusia jest święta. „Święta moja matka w domu wariatów!  
Święta samotność wieżowców i bruków! Święte kafejki wypełnione tłumami!  
Święte tajemnicze rzeki leż pod ulicami ! Święta ta chwila, święta cisza.”

LUSIA: Kiedy pod powiekami zamykam powieki, zamykam powieki, zamykam powieki, szczęśliwa zamykam powieki: ciało leży na łóżku na wznak, prawa kończyna dolna wyciągnięta, lewa ułożona na zewnątrz, zgięta w kolanie. Nogi przypadkiem rozchylone. Obie kończyny górne zginają się w łokciach, palce zaciskają się starannie. Całą twarz, uszy, włosy, kark i plecy pokrywa krew. Kości czaszki na czole i za uszami odsłaniają się przed obserwatorem. Głowa otwiera się na oścież. Nie ma strażnika. Przez dziurę można wejść do środka, na prawo zwiedza się czas przeszły dokonany, na lewo niedokonany. Zapraszam. Nigdy się sobą tak nie interesowałam.

STAŚ: Lusia zabita. Lusia zabita...

## CZEŚĆ II

ELŻBIETA – MATKA ZAMKNIĘTA: Ruch, zgiełk, krzyk. Gdzie to życie, które stąd umyka?

HENRYK: Wierzyłem, że wisi nade mną fatum – i gdy pokazywało mi swoje oblicze, patrzyłem w nie bez krzyku, bez gestu, jeno szerząc oczy zdumieniem, że ono nie chce ustać, że czepia się właśnie mnie, bez powodu, bez przyczyny, po raz wtóry. Jeszcze ciepła, jeszcze gorąca. Kładę usta na ustach córki, wpycham w nią powietrze jak w dziurawy balon, świszczy jak wiatr. Masuję, szarpię, szczypię, zaglądam w źrenice, błagam, rozkazuję, zaklinam, przeklinam.

ELŻBIETA – MATKA ZAMKNIĘTA: Słyszysz wiatr?

STAŚ: Otworzyła się całkiem Lusi głowa.

HENRYK: Spróbuj zatamować krew.

RITA: Spróbuj odrzucić bolesne opisy, patrz na to jak na film. Gdybym się nie nauczyła takiego patrzenia, dziś bym przed każdym cierpieniem zamykała oczy.

STAŚ: Wylewają się straszne myśli i straszne pragnienia. Nie wiem, czy moje pragnienia czy jej?

HENRYK: Ojciec nie powinien węszyć w nastolatki głowy i tak nic nie pojmie – najwyżej bałaganu narobi sobie i jej.

STAŚ: Smutni kalecy, przegrani starcy, otyli młodzieńcy z wiecznie spoconymi od pragnienia dłońmi, na których czekają wyprzedaże po każdym sezonie, a ich pijane pocałunki nigdy nie są w ramach pożądania. Przyszli samobójcy, którym ciągle coś zbiega sprzed nosa, agresywni królowie, którym ktoś wiecznie drecze po piętach achillesowych, tacy oni zostawiali we mnie wielkie, smutne historie, gubili zaciśnięte szczęki i pięści, spuszczali oczy, kiedy klepałam ich po plecach po przegranej walce ze sobą, staczanej gdzieś pomiędzy nami. Chłonełam, pytałam, przeganiałam ich desperacje, frustracje i klęski.

LUSIA: Przecież ciebie też w nich czułam.

STAŚ: Co zrobić z ciałem?

LUSIA: Wszystko.

HENRYK: Jest ciało – jest zbrodnia.

STAŚ: Ciało to zbrodnia.

LUSIA: Masz zwodniczy wzwód.

HENRYK: Zbrodniczo przegrywa z tępym przedmiotem.

STAŚ: Nie wiem jak go użyć do żałoby, nie może ze mnie wyjść żaden tren ani czarny worek.

LUSIA: Drżysz.

STAŚ: Zwłoki rozkładają każde twierdzenie.

LUSIA: Ciało zaczyna się rozkładać już cztery minuty po śmierci. Komórki sekundę po sekundzie kapitulują, bakterie składają broń, krew spływa i zastyga. Najpierw umiera oko. W ostatnim ziemskim odruchu opróżnia się pęcherz moczowy. Nic nie poczułam. Przepraszam.



STAŚ: W szkole nikt do mnie nie mówi po imieniu. Jak podnosiłem rękę rozpaczliwie głośno, tylko ty pytałaś, kto tam. Naucz mnie płakać.

LUSIA: W lustrzanym odbiciu objawia się przyszłość. Za słabe rysy, żeby ją pamiętać. Nigdy nie będę starsza.

STAŚ: Naucz mnie płakać.

ELŻBIETA – MATKA ZAMKNIĘTA: Stasiu, możesz ten brak łez jakoś przetworzyć albo intelektualnie opakować. Ratuj się jakimś neologizmem, może jakąś nową emocją. Eksperymentuj z cierpieniem, nigdy nie wiesz, dokąd cię zawiedzie.

STAŚ: Matką można się zarazić.

LUSIA: Nie chcę twoich łez. Morderca po wszystkim położył się obok mnie i każdą zadaną mi ranę starannie całował. Teraz wezmę jego ból do kieszeni, zawinę w chusteczkę i zakopię głęboko pod ziemią. Nie znajdą nas. Nikt nie zidentyfikuje naszego spotkania.

STAŚ: Znajdę mordercę choćby w lustrze, choćby w oku.

LUSIA: Zajmij się biednym ojcem. Niech mu nowopowstałe źródło tożsamości nie przerywa przygód. Niech się nauczy szybko zapominać.

HENRYK: Trzy lata nie byłem w twoim pokoju. Jak mogłem pozwolić na nieszczelne okna, łóżko sprzed trzydziestu lat. Już nie produkuje się takich. Za późno chciałem uczyć się twojego języka. Kupiłem sportowy samochód, młodzieżowe trampki, identyczne motory dla mnie i dla ciebie, chciałem wreszcie poznać twoje koleżanki.

RITA: Posłałam po serwis sprzątający, najwyższa pora pozbierać szczątki w jakiś układ czy sens. Cóż, pod wpływem zimnego ciała język się kurczy i zwija się pod siebie.

ELŻBIETA – MATKA ZAMKNIĘTA: Rozpacz jest najdelikatniejszą tkaniną, trzeba uważać żeby jej nie porwać, tak rzadko można jej naprawdę dotknąć.

RITA: Nie ma co płakać nad rozlanym życiem, czasem się po prostu rozlewa. Za mną, za mną, za moją sprawą ciągle jeszcze żywą, trup nic już nam nie opowie o sile człowieka.

ELŻBIETA – MATKA ZAMKNIĘTA: Zresztą o słabości też nie.

LUSIA: „W chwili, gdy zauważasz światło świetlika wiesz, że już odleciał.”

HENRYK: Henryk Zaremba nie pozwolił posprzątać pokoju zamordowanej. Przez ponad dwadzieścia lat spędzał tam każde popołudnie, czytał na głos książki, których ofiara nie zdążyła za sobą pozamykać.

RITA: Smakuj swoje lody, zanim się roztopią.

DETEKTYW: Tu wszystko słychać: uderzenia serca, ruch jelit, ciśnienie krwi, drgania mięśni.

RITA: Nie trzeba było posyłać po pana.

DETEKTYW: Zanim rozpalą się okiennice, wiem gdzie iść.

RITA: W tej chwili każdy już tworzy ciągi, motywy, zbiera zwidy i szmery na fakty.

DETEKTYW: Samotny dom, wąski krąg podejrzanych, skomplikowane relacje rodzinne.

RITA: Przecenia pan rodzinę. Relacje rodzinne – najbardziej dostępne tkaniny: poliester, lycra, polar. Przeszłam przez tyle rodzin jako członek i jako guwernantka i żadna nie okazała się ani trwała, ani szlachetna.

DETEKTYW: Ofiarą jest zdaje się atrakcyjna młoda dziewczyna?

RITA: Ofiarę zdaje się łatwiej zrozumieć.

ELŻBIETA – MATKA ZAMKNIĘTA: Z ofiarą łatwiej się identyfikować.

RITA: Mam przesyt opowieści o ofierze.

STAŚ: Pan jest prywatnym detektywem?

DETEKTYW: Na stałe jestem elementem organów państwowych, jednak w pewnych okolicznościach można mnie wynająć.

STAŚ: Kto pana wynajął?

DETEKTYW: Dopiero ubiegam się o angaż.

STAŚ: Czym pan się legitymuje?

DETEKTYW: Wiedzą, doświadczeniem, doskonałym wzrokiem.

STAŚ: Nie ufam wiedzy oka.

DETEKTYW: Chłopiec zdaje się być w szoku.

HENRYK: Był najbliższej siostry.

STAŚ: Nawet jeśli znajdziesz mordercę, czy znajdziesz mordercę? Znajdziesz mordercę, jeśli znajdziesz mordercę, znajdziesz mordercę, w mordercy mordercę znajdziesz?

HENRYK: Proszę się nie krępować.

DETEKTYW: Dom ma idealną izolację dźwiękową, żaden krzyk nie mógł się stąd bezkarnie wydostać.

HENRYK: Proszę wejść w głąb.

DETEKTYW: Rodzina to idealny system antywłamaniowy.

HENRYK: Wiele w nią zainwestowałem wartości, nieruchomości, najnowszych innowacji formalnych.

DETEKTYW: Ciało nie wykazuje śladów włamania.

HENRYK: Proszę zajrzeć do środka.

DETEKTYW: Zwłoki kobiety siedemnaście lat liczącej, dobrej budowy kośćca, miernego odżywienia, metr sześćdziesiąt długości mierzące. Stężenie trupie utrzymane w zupełności w szczęce, w kończynach. Nacięciem stwierdzam błony śluzowe blade, pod głębszym nacięciem mięso bladoróżowe, w smaku przypominające surowego tuńczyka.

RADIOODBIORNIK: 1 stycznia 1932: W III Rzeszy wszedł w życie dekret o sterylizacji. Zmarł Leonid Artamonow rosyjski generał kawalerii, podróżnik, inżynier. W Zakładzie Medycyny Sądowej we Lwowie sekcja zwłok Elżbiety „Lusi” Zarembianki wykazuje niezwykle obrażenia części płciowych pochodzące od wciśnięcia z dużą siłą jakiegoś ciała tępego. Czy każde twarde ciało musi być od razu tępe? Zapraszam na próbną sesję w nowo otwartym klubie sportowym Herkules.

DETEKTYW: Brak zapachu nasienia na pościeli i w ciele ofiary. Niech panowie spojrzą, te rany wewnętrzne powstały wskutek wepchnięcia do dróg rodnych denatki palca lub czegoś równie potwornego w chwili, gdy ta już nie żyła lub była w stanie agonalnym.

RADIOODBIORNIK: Domniemana rozkosz dwa w jednym, dostępna w sprzedaży detalicznej na [www.expirenceforthe-end.doc](http://www.expirenceforthe-end.doc). Dysponujemy niezwykłą ofertą dopiero co wynalezionych pragnień oraz technik ich zaspakajania. Doświadczaj więcej, częściej, intensywniej. Podtrzymuj temperaturę ciała, podtrzymuj ogień pragnienia. Jeśli ogień zgaśnie, zdychasz i żadne narzędzie tępe czy inteligentne cię już nie obudzi. Ta piosenka trafia tu przypadkiem, przekierowana z innego zdarzenia.

SĘDZIA: O piątej piętnaście natrafia pan na kolejny ślad.

DETEKTYW: Już o czwartej pięćdziesiąt widzę związek między zapachem a obrazem.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Reżimy wiedzy zmiażdżyły miliony perspektyw. Tyle wyjść awaryjnych zostało zamurowanych.

SĘDZIA: Każdy w końcu pójdzie na współpracę.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Dlaczego pozwalasz, żeby twój zegarek źle chodził?

DETEKTYW: Zawsze dwa kroki przed ofiarą.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Pan zdaje się tropić tylko swoje ślady.

DETEKTYW: W hallu, przy wejściu do pokoju zamordowanej, znalazłem świeży kał, wagi około dwustu dramatycznych gramów, uformowany, w zbitości gęstej papki, barwy ciemno gliniastej, woni ostrej, swoistej.

HENRYK: Niemożliwe, pies zawsze wychodzi za potrzebą.

DETEKTYW: Kał ten powstał z przetworzenia produktów mącznych i mięsa wieprzowego. Z zapachu wnioskuję, że mięso było nie pierwszej świeżości, lecz silne przyprawy zniwelowały przykry efekt.

STAŚ: Ja jestem od karmienia Luxa i świadczę, że pies jada tylko drób i nabiał.

DETEKTYW: Kał jest złożony w siedemdziesięciu procentach z białka zwierzęcego, to znaczy, że wydalony został z ludzkiego życia wewnętrznego.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Staje się jakby portretem patrzącego.

DETEKTYW: Z czego wnioskuję, że nie był to napad rabunkowy. „Złodzieje mają mocne nerwy i zdrowe żołądki.” Z czego wnioskuję, że mord miał zdecydowanie bardziej intymne podłoże.

RITA: Można z tego wróżyć.

DETEKTYW: Materiał zabezpieczam, biorę w przechowanie. Tym samym tropem idąc w głąb, natrafiam na ledwie widoczne plamy krwi na ścianie w hallu, na posadzce w hallu, na kłamce, na stłuczonej szybie. Zdaje się, że tworzą osobliwy profil.

RITA: Pleśń ma takie samo prawo do życia jak ty.

DETEKTYW: W drzwiach prowadzących z sypialni Rity G. do pokoju zamordowanej, wybita szyba. Proszę wyciągnąć prawe dłonie. Równy. Wszyscy bez wyjątku. W prawej dłoni Rity rozpoznaję odłamki szkła różnej wielkości.

RITA: Można się w nich przejrzeć?

HENRYK: Ona ciągle coś tłucze, cała jest w szkło, zawsze taka była.

DETEKTYW: Odłamki szkła są również w jej oku.

HENRYK: Czyżby uszkodziła widzenie?

DETEKTYW: Z każdego okna widoczne ślady drobnych stóp w drobnych, dobrej jakości pantoflach. Zabezpieczam i biorę w przechowanie.

STAŚ: Ślady stóp błędą wokół nas, patrzą przez okna, prowadzą nawet do piwnicy. Jesteśmy otoczeni.

DETEKTYW: Na podeszwie stopy podejrzanej, znajduję topniejący śnieg.

RITA: Śnieg ma takie samo prawo do życia jak ty.

DETEKTYW: Naturalne futro z soboli wagi około dwóch i pół kilograma, z fioletową podszewką od strony wewnętrznej. Wyczuwam charakterystyczny odór. Nakazuję oddać w zabezpieczone przechowanie.

RITA: Futro nie.

HENRYK: Drugie, identyczne wisi w szafie.

RITA: Nie chcę drugiego.

DETEKTYW: Na podszewce wyraźny, świeży ślad masy kałowej. Jeśli spojrzeć lepiej, są w niej małe, białe glisty. Wraz z parą obuwia zatrzymuję i biorę w przechowanie.

HENRYK: Kto ci podarował tę halkę, symbol upadku jakości?

DETEKTYW: Ta halka jeszcze nic nie przeszła.

RITA: Od lat moim przeżyciom brak zapachu, dźwięków.

HENRYK: Halka jest bezwstydnie nowa. Ta halka nie jest ojczystym produktem. Kto ci podarował?

RITA: Sama sobie podarowałam.

HENRYK: Przecież ty nic nie kupujesz sama.

DETEKTYW: Czy kolor halki się zgadza?

STAŚ: To jest jakby seledynowy.

SĘDZIA: To jest kolor biały.

HENRYK: Pod halką pierwsze ślady zużycia.

DETEKTYW: Na plecach podejrzanej, powyżej pośladka zauważalna masa kałowa wagi około trzydziestu gramów oraz narośl średnicy dwóch milimetrów, barwy ciemno zgniłej. Biorę w przechowanie.

RITA: Nie podobam się sobie w takich ujęciach.

DETEKTYW: Niech panowie także okażą bieliznę.

HENRYK: Jeśli to konieczne.

STAŚ: Ja nie okażę.

DETEKTYW: Na bieliźnie Henryka Z. również widoczne obwódki kałowe, śladowe ilości kału widoczne wokół odbytnicy. Ślady użytku codziennego, niewykazujące nic specyficznego. Na bieliźnie Stanisława zauważalne spore ilości przyschniętego nasienia, barwy białej, woni swoistej. Zabezpieczam i biorę w przechowanie.

STAŚ: To są bardzo cenne wydarzenia, nie chciałbym ich stracić.

DETEKTYW: W bieliźnie podejrzanej odkrywam zakrwawioną chustkę, zakrwawienie należy w całości do ofiary. Zabezpieczam i biorę w przechowanie.

RITA: To skrzep.

HENRYK: Ponoć dziesięć dni temu miałaś przechodzić menstruację.

DETEKTYW: Ciało podejrzanej wykazuje liczne mapy zranień, odrapań, przemilczeń. Bez odkazania biorę w przechowanie.

HENRYK: W powieści „Ameryka”, czytanej przez nią ostatniej nocy, znalazłem podkreślone zdanie: „Człowiek, jeśli patrzy uważnie, poznaje siebie już po twarzy lokaja u drzwi”.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Cokolwiek potniesz i połączysz ze sobą rytmicznie, jest do przyjęcia dla mózgu, który ma naturę kinematografu.

DETEKTYW: Z jamy ustnej wydobywa się przykry zapach. W pozornie perlistym uzębieniu natrafiam na liczne ubytki moralne, wypełnione wspomnianą obrzydliwie masą.

HENRYK: Wszystkie części do siebie pasują, nie trzeba nawet wychodzić poza ogrodzenie.

DETEKTYW: Pod paznokciem podejrzanej nuda.

STAŚ: Twarz podejrzanej dziwnie zaczyna przypominać ofiarę.

RITA: Ofiarę łatwiej pokochać?

DETEKTYW: Ze spojrzenia podejrzanej wydobywa się tępy, zwierzęcy strach. W rysach oskarżonej znaleziono liczne braki, w tym brak skrupułów. W rękach oskarżonej znaleziono motyw i gotowość. Wszystko razem zabezpieczono i wzięto w przechowanie.

SĘDZIA: Główny świadek, na zeznaniach którego opiera się oskarżenie, Stanisław Zaremba.

DETEKTYW: Stanisławie, co widzisz?

STAŚ: Ciebie widzę.

DETEKTYW: Jaką ma pleć.

STAŚ: Nie widzę płci.

DETEKTYW: Musisz coś jednak czuć.

STAŚ: Widzę postać kobiecą.

DETEKTYW: Dotknij.

STAŚ: W futrze.

DETEKTYW: Bliżej

STAŚ: Pamiętam, stoi twarzą do mnie. Może to siostra Elżbieta, której co noc szukam. Lusi, przytul mnie mocno.

DETEKTYW: Nie krępuj się.

STAŚ: Nie, to nie Lusia. Zbyt wyraźny nos, zbyt łąpczywe usta. Jej matczyne piersi, ciężkie i pełne obcości. Matką można się zarazić. To nie Lusia. Zapach słodki, mdlący. To nie matka.

DETEKTYW: Jesteś obok tajemnicy.

STAŚ: Postać stoi sztywno, trzęsie się.

DETEKTYW: Gdzie?

STAŚ: Plecami przyklejona do ściany.

DETEKTYW: Poznajesz tę twarz?

STAŚ: Cały obraz się trzęsie i zaciera.



DETEKTYW: Uspokój spojrzenie.

STAŚ: Zaczajona, ukryta, świadoma. Prawie nie oddycha. Zanim ucieknie z pola widzenia, jej napięcie na chwilę spotyka się z moim, w jednym skowycie psa.

DETEKTYW: Znasz tę twarz?

STAŚ: Porusza się bezszelestnie, jedna sekunda i znika. Zaraz po odkryciu przeze mnie zwłok siostry, pojawia się we framudze drzwi. Bezszelestnie.

DETEKTYW: Proszę się pojawić bezszelestnie.

RITA: Ciche skrzypnięcie drzwi i we framudze ukazuje się oskarżona w czarnym selskinowym (bardzo bardzo drogim i eleganckim) futrze, które nie jest prezentem, które kupiła sama. Włosy gładko zaczesane do tyłu, spięte klamerkami, nieosłonięte kapeluszem. Twarz blada o ujmującym wyrazie, jak opłatek, lśni, by się nią dzielić.

HENRYK: Człowiek powinien napatrzeć się do syta.

STAŚ: W tej chwili nagle wszystko żyje, wszystko działa, wszystko sobie odpowiada.

RITA: Pod naporem ciężaru powietrza, uderzeń serca, uderzeń gorąca, skurczów jelit, skrętów kiszek, niewdzięczne ciało wyrzuca z siebie brud wagi około pięciuset zdradzieckich gramów. Drapieżnik boi się, nie chce zostawiać śladu. Ciało drapieżnika myśli, jak zniknąć, nie ma czasu na całą tę otoczkę kulturową. Ciało zjada brud wagi około trzystu gramów. Resztą się dławi, resztą wymiotuje. Reszta za bardzo pasuje do reszty zdarzeń. Rozrzuca przykre epizody, nie może wszystkiego w sobie zamknąć, głupie ciało. Drapieżnik próbuje kąsać tępe ciało, natrafia na twardy grunt pod zębami. Grunt jest zbyt twardy na ból. Grunt to samogwałt wepchany między Bogiem a zwłokami. Drapieżnik rezygnuje z funkcji drapieżnika, za wąski przełyk, za słabe kły.

### CZEŚĆ III

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Figura końcowa okazuje się ostatecznie dziełem prostego montażu, mogę jej przypisać dowolną funkcję. W tym świetle, które nadaje ciszy aurę odchodzącego życia...

RITA: Powstaje Emilia Margerita dwojga imion Gorgonowa, powstaje w blasku oskarżenia. Bierze na siebie spojrzenia pożądliwe, gwałtowne i groźne. Pragnie, by w nią rzucić. Wie, że wolność powinna zacząć się od razu.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Wyłonienie winnego ośmiela.

RITA: Pragnie, by w nią rzucić kamieniem szlachetnym z najszlachetniejszych pobudek.

STANISŁAWA TEMIDA P.: Nie chcesz chyba zostać higienistką jakiegoś głupiego sumienia.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Wobec winnej można sobie wreszcie pozwolić na siebie. Na winnej można nadwyrężyć wiele swoich granic.

RITA: Pragnie, by w nią rzucić kamieniem milowym.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Wobec winnej można sobie pozwolić na ból bez limitu.

STANISŁAWA TEMIDA P.: Zanim stworzymy nowego człowieka, musimy stworzyć nowe pragnienia, nastroje, emocje.

RITA: Pragnie, by z niej coś wygrzebać.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Napędzane energią słoneczną pragnienia, krzyki, głowy, które wchłoną miliony światów i pękną na miliony małych kawałeczków. I komu wpadną w usta zmieni się w tępe narzędzie bez motywu.

STANISŁAWA TEMIDA P.: Zmieni się w wymarzonego siebie.

RITA: Pragnie, by w niej szukać sprawcy. Pragnie, by w niej szukać lepszych definicji.

RADIOODBIORNIK: 5 maja 1932, czwartek. Przysłowie na dziś: „Jak masz cug, a nie masz ciągu – popij czystej... z wodociągu.” Na dziś nie ma żadnych wydarzeń, możemy je razem wytworzyć. Proszę dzwonić z propozycją. Z pierwszych stron gazet patrzy na mnie Rita G. opatrzona tytułami: „Zbrodniarka czy ofiara?”, „Do Brzuchowic ciągnął tłumy”, „Zgnilizna życia moralnego”, „Sodoma i Gomora u lwowskiego architekta”, „Prawie jak Medea”.

RITA: Nie Medea, nie Sodoma, nie Gomora. Margarita po prostu Rita.

SĘDZIA: Czy oskarżona przyznaje się do winy?

RITA: W świetle mojej niewinności udźwignę najbardziej ciężkostrawną sławę. W świetle mej niewinności mogę przyznać się do każdej winy. Nie sposób chyba mówić o kobiecie bez winny. Jeśli potrzebujesz winnej, będę winna na chwilę.

SĘDZIA: Za dziesięć minut zadam to samo pytanie.

RITA: Otwiera się przede mną niebo – tłum, który mnie wyniesie z tej podmiejskiej, przewidywalnej, swojskiej codzienności. Który mi powie, kim jestem.

STANISŁAWA TEMIDA P.: Jej piękna twarz wydaje się wykuta z marmuru, nie tyle pozbawiona lęku i cierpienia, ile nieprzeznaczona do spełniania tego typu funkcji.

RITA: Daj, daj, daj, daj mi. Daj mi przygodę w postaci kary, choćby szubienicy. Czy mógłby mi ktoś napluć w twarz? Chcę poczuć czyjaś ślinę na policzku. I tak wszystko po mnie spływa i nie pozostawia śladu.

STANISŁAWA TEMIDA P.: Musimy ustalić wspólną linię obrony.

RITA: A jeśli zamordowałam? Ze szczególnym okrucieństwem roztrzaskałam głowę śpiącej dziewczynki. Jeśli nie znajduję w sobie żadnego poczucia winy? Jeśli nie czuję różnicy? I gdyby czas się zawinął i gdybym znów stanęła w obliczu nocy, zrobiłabym co do mnie należy tak samo namiętnie i tak samo bezmyślnie.

STANISŁAWA TEMIDA P.: Tym bardziej musimy już teraz zbudować strategię obrony.

RITA: Jeśli chciałam przeżyć coś swojego, wymierzyć swoją małą domową sprawiedliwość, pozwolić sobie na pęknięcie. Czy mógł się we mnie wyczerpać człowiek, a może go tam nie ma i nigdy nie było?

STANISŁAWA TEMIDA P.: Tym bardziej chcę cię obronić, choćby gwałtem będę cię ratować.

RITA: Z czego ratować, po co ratować, dla kogo ratować?

STANISŁAWA TEMIDA P.: Przed samą sobą, dla samej siebie.

RITA: A jeśli impuls, nagła ochota, żeby się o coś roztrzaskać, i uczynić gwałtem przełom życia.

STANISŁAWA TEMIDA P.: Przecież nie zniosłabyś pękającej czaszki, z której wylewa się płyn mózgowo-rdzeniowy?

RITA: Nie wiem.

STANISŁAWA TEMIDA P.: Przecież tych roztrzęsionych, drobnych palców nie dało by się wepchnąć w ciało konającej.

RITA: Kiedy wchodzisz we właściwy rytm, nie możesz robić niewłaściwych ruchów.

STANISŁAWA TEMIDA P.: Nie jesteś w stanie podnieść pół narzędzia zbrodni.

RITA: Dlaczego twoje pytania nie chcą niczego poznać bezinteresownie?

STANISŁAWA TEMIDA P.: Zrobię z zarzutów wobec ciebie perły i będę nimi rzucać w praworządne wieprze.

RITA: A jeśli nigdy nie odczuwałam żadnej szczególnie empatii? Dla siebie byłam tak samo okrutna jak dla much, którym w dzieciństwie wrywałam skrzydła. Co ma zrobić biedne społeczne sumienie ze swoim produktem ubocznym, żeby zachować twarz swoją i moją?

STANISŁAWA TEMIDA P.: Podać mimo wszystko rękę.

RITA: Żebym mu ją odgryzła aż po ramię, po kark.

STANISŁAWA TEMIDA P.: Nie ma takiego poczynania, w którym byłby tylko jeden winny. Nie ma takiej gry, w której się raz na zawsze przypisuje rolę.

RITA: Kłamię i kłamię, że kłamię, a ludzie niech zrobią z tym, co chcą.

STANISŁAWA TEMIDA P.: Charakter przestępstwa nie wywołuje u mnie moralnego niepokoju. Chodzi tylko o zwycięstwo w pewnej grze.

RITA: Czego mi brak? Jakiej świadomości? Jakiej wyobraźni? Czemu nikt, nawet Białe Siostry w Sarajewie nie nauczyły mnie takiej wyobraźni? Czemu żaden snajper nie trafił mnie w porę.

STANISŁAWA TEMIDA P.: Jestem hazardzistką w płonącym kasynie. Jeśli ty jesteś żetonem, to ja szczęśliwą ręką.

RITA: Żyć, żyć, wyżyć się, wyżyć wszystkie możliwe życia. Jako zaginiona, jako nieobecna, jako nigdy nieodnaleziona, żyć, żyć. Potrzeba mi poetów, żeby sobie mnie wyobrażali.

STANISŁAWA TEMIDA P.: Zamieszkałam między sprawcą a ofiarą. Przytuliłam się równo każdą połową ciała. Asymetryczne twarze rywalizujących sobowtórów. Wiem, jak cię wytłumaczyć.

RITA: Masz współczucie z urzędu?

STANISŁAWA TEMIDA P.: Zmieniam zbrodniarzy wojennych w dobrotliwych starców zaszczytów przez żadną zemstę motłoch, dzieciobójczynie w ofiary bez głowy, ojcobójców stawiam zawsze we własnej obronie.

RITA: Masz czułość z urzędu?

STANISŁAWA TEMIDA P.: Drzemałaś w kamieniu, w falach oceanu, w kurzu słonecznych chorwackich ulic, masz za wysoką temperaturę, za wysoki głos. Potrzebujesz innej etyki. Potrzebujesz wszechdoświadczenia.

RITA: Masz wielogłos miłosny z urzędu?

STANISŁAWA TEMIDA P.: W systemach nie ma dla nas podstaw. Nas nie można wiedzieć, w nas trzeba wierzyć. Chcesz wybadać wolną amerykanke miłości: prawo zerwania z prawem, pęd, zastój, ucieczka, pęd, zastój ucieczka, zastój pęd, ucieczka pod prąd. Módl się o to, żebyś umiała się modlić. Koniec świata będzie tam, gdzie go zobaczysz, a ocalenie przyjdzie, gdy zniesiesz te wizję, nie zamykając oczu.

SĘDZIA: Chcę podkreślić, że dziś własnoręcznie odrzuciła pani wszelkie korzyści, jakie przysługują oskarżonemu z tytułu przesłuchania.

STANISŁAWA TEMIDA P.: Ta twarz mi się należy.

RITA: Można w niej utonąć.

STANISŁAWA TEMIDA P.: Uciekaj, podstawiałam pod bramę najszybszy dostępny samochód.

RITA: W tym kraju nie da się rozpędzić szybkich samochodów.

STANISŁAWA TEMIDA P.: Nie musimy się poruszać po twardej nawierzchni, utorujemy sobie swoje własne ślady.

RITA: Kim jestem? Kim przed chwilą? Kim po chwili? Kim jestem teraz? Kim jest teraz, którym jestem?

RADIOODBIORNIK: Pod budynkiem Sądu Najwyższego zbierają się ludzie, głównie kobiety. Oskarżona nie może precyzyjnie się przez spragniony występ tłum. Każdy ma równe szanse stać się bohaterem, liczy się szybkość, liczy się celność. Kto pierwszy zada temat czy cios. Oskarżona idzie, oskarżona patrzy, oskarżona rzuca się na tłum jak pies.

SĘDZIA: Czy oskarżona przyznaje się do winy?

RITA: Gdzie ten tłum, o którym piszą w gazetach?

SĘDZIA: Całe miasto nie może wejść na salę.

RITA: Wczoraj znalazłam gazetę ze zdjęciem, jak rozpalony tłum, którego wciąż nie mogę przestać pragnąć, idzie na mnie z kamieniami. Tu, w moim ogrodzie bez winy. Bez kary. Bez z martwych wstawania. Rzucam weń kamieniem milowym, który tłum bierze na kamień węgielny nowej architektury języka.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: To jest ta dziewczyna.

RITA: Mogę być mordercą, mogę deflorować martwe dziewczęta. Dla ciebie będę Wierą Gran, Charlesem Mansonem, Jane Toppan, Marleną Dietrich, Nataszą Kampusch, Marią Tudor. Na chwilę. A potem zniknę i rozmażę ślady. I nikt nie zidentyfikuje naszego spotkania.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Tą historią zdołasz pokonać każdego oprawcę.

RITA: Do jakiej walki chcesz się mną posłużyć?

SĘDZIA: Czy oskarżona przyznaje się do winy?

RITA: W jaki system, w jaki światopogląd mam się teraz przyciąć?

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Niewinnie zgładzona, ofiara prawa, ofiara tłumu, powieszona publicznie na zbyt krótkim sznurze, dusi się pięć minut. W wąskim planie, zachowam czas realny. Nawet wydłużę, jeśli będzie trzeba. Rok później: oskarżona symbolicznie zmartwychwstaje oczyszczona z win, oskarżona oskarża tysiącami dyskursów i debat, oskarżona podważa zasadność prawa, otwierają się cele, znikają cele, kara staje się drogim fetyszem, otwierają grób, oskarżona triumfuje. Czyż nie o takie zakończenie każdemu z nas chodzi?

RITA: Nie ufam puentom, punktom kulminacyjnym i spektakularnym zakończeniom.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Mogę twój akt zgonu pięknie wykorzystać.

RITA: Zdychać bez sensu pod płotem, jak pies.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Jak Jezus na oczach tłumu.

RITA: Sława, żałoba po szczęściu.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Czy nie tak budujemy kulturę?

RITA: Nagrody, festiwale, zapisane w technikolorze jak pogrzeby, trumny, w których zamyka się talent.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Kiedy robię film, jestem ponad wszelkim prawem.

RITA: Boże, gdzie jest pies? Gdzie ten płot, pod którym się zdycha?

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Daj mi się wyprowadzić z namiętności, cierpień, rozterek, które i tak nigdy nie są i nie były twoje.

RITA: Kim będę za chwilę?

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Jakie to straszne, że tak głupio ulegasz życiu, pragniesz go, ścigasz, walczysz o nie, a i tak z nim przegrasz. Mogłaś zostać piękna.

RITA: Każdy z przejawów piękna znika zanim skończysz zadanie.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Może gdzieś są zdania, których nikt wcześniej nie pomyślał za mnie.

RITA: Wydaje mi się, że ty też jesteś tylko jakimś urzędnikiem.

SĘDZIA: Zarządzam koniec przerwy.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Królowo, obudź się!

RITA: Nie wie kim jest, nie wie, po co jest, nie wie, czym jest ten gest, który jej raz na zawsze nadano.

SĘDZIA: Przypominają postaci z El Greca, determinowane nie przez myśl, ale przez zmienne impulsy. Sztucznie próbują się sklecać, na gwałt zbijać zardzewiałymi gwoźdźmi. Tchórzliwe, przeźrocyste fragmenty. Charakteryzują ich dość podstawowe potrzeby: bycia dostrzeżonym, akceptowanym, rozpoznawanym, pożądanym. Ich życia od początku były karą śmierci.



RITA: Na każde pytanie znam odpowiedź: nie wiem. W moim przypadku każda inna pewność byłaby śmiercią.

SEDZIA: Świadek, na podstawie zeznań którego powstało oskarżenie, Stanisław Zaremba przechodzi kolejny test widzenia.

STAŚ: Zawsze widzę to samo inaczej.

RITA: Spojrzałam w lustro i zobaczyłam, że w tym futrze sama stałam się padliną. Powiększyć salę! Suknię, chcę królewską suknię! Otworzyć drzwi i okna zamkniętych wież, rozbić ściany zamurowanym żywcem, otworzyć mogiły pochowanych żywcem, wszystkich zaprosić na ucztę!

DETEKTYW: Stanisławie, co widzisz teraz?

STAŚ: Tylko ruch ręki, cień, krok.

DETEKTYW: Poznajesz tę twarz?

STAŚ: Nie mogę się dopatrzeć żadnych rysów, rozmazana jak odległy dźwięk „Wolnej Europy”.

DETEKTYW: Tylko dzięki tobie ustalimy najbardziej prawdopodobną wersję wydarzeń.

STAŚ: Prawdopodobną jak produkty czekoladopodobne, które Rita przynosiła w każdy piątek z miasta.

RITA: Wciąż szukam przejścia.

DETEKTYW: Żadnej rozbłyskującej prawdy?

STAŚ: Tylko smutek języka, który nie potrafi przywołać ciszy. Jestem fikcyjnym głosem fikcyjnego bohatera. Tak, jakbym nigdy nie istniał. W wieku czternastu lat nie da się inaczej. W tym wieku jednocześnie się patrzy, pamięta, wyobraża, marzy. Każda twarz może być każdą inną za chwilę.

DETEKTYW: Dlaczego twoje odpowiedzi nie potrafią twierdzić?

STAŚ: Zapominam wszystko zanim skończę zdanie, Lusi.

LUSIA: Kara nie odda ci żadnej sprawiedliwości. Prawie wszystkie komórki mojego organizmu obumarły już trzy dni po, bakterie rozłożyły białka, cukry i tłuszcze. W efekcie wytworzyły się substancje lotne, gazy i kwasy. Czujesz ten brzydki zapach? Patrz, jak szybko owady i insekty zaczęły składać na mnie jaja. Rozkładające się ciało sprzyja ich wylęganiu, mnożą się milionami kolorów jakich nie dostrzega żywe ludzkie oko. Najbardziej zdziwiło mnie gnicie: ciało okropnie spuchło, najbardziej – język, usta i brzuch. Skóra zrobiła się sinozielona. Niestrawione resztki pierożków, wypychane przez gazy, wyszły na zewnątrz i nie dało się posprzątać. Cholera, komórki skóry przestają być sprężyste, włosy, Boże, włosy odczepiają się od głowy, odpada naskórek. Znowu zmieniam kolor z jasno na ciemnobrązowy. Insekty nawet nie rozróżniają, czy żerują na mnie, czy penetrują ziemię. Co zrobić, żeby mięśnie nie zgniły, jak się uchronić przed mumifikacją? W dzisiejszej ziemi szkielet nie przetrwa wieków. Ziemia jest wściekła, rozpuszcza szkielet, nawet jeśli nie ma nań ochoty. Być może Homer ma rację pisząc, że bogowie zsyłają na ludzi nieszczęścia, żeby ludzie mogli o nich opowiadać.

SĘDZIA: Tych zwłok nie można już zidentyfikować.

LUSIA: Nie jestem tu w celach identyfikacji.

DETEKTYW: Musiało się zachować coś do odkrycia.

LUSIA: W muzeach wiary wiszą już tylko samowystarczalne obrazy, odsyłające do swej pustki.

DETEKTYW: Bakterie znają prawdę.

LUSIA: Prawda to zły nawyk myślowy.

DETEKTYW: Stanisławie, musisz coś pamiętać z tamtej nocy?

STAŚ: Pamiętam śnieg i: „Tysiące ludzi padają jak szczury. Chmura toksycznego dymu jest coraz bliżej, już tylko o sto jardów, już tylko o piętnaście.” Chmura toksycznego dymu odbiera mi wzrok.

DETEKTYW: Kto to był? Kto to jest? Coś jednak słyszałeś w tę noc?

STAŚ: Słyszę postać w białym garniturze, na białym górskim tle, wspina się zaciekle. Przed nią powoli pojawia się szczyt, poznaję ten szczyt, z którego rzucają się życiowi bankruci. Nieraz tam byłem. Można nań było wejść, pomyśleć, zwątpić i zawrócić. Dziś jest ogrodzony trzymetrowym, kolczastym drutem wysokiego napięcia. Na bramie powieszono napis: „Nie dotykać, grozi śmiercią!”. Przechytryłem drut, stanąłem na krawędzi. Piątego stycznia górskie jeziora mogą się pomylić z niebem.

DETEKTYW: Całe życie szukałem niezawodnej techniki patrzenia. Opracowałem techniki poszukiwania prawdy wewnątrz najmniejszych nawet organizmów, wewnątrz relacji, systemów i gier, na obrzeżach miast i pojęć. Rozkładałem na drobne cząsteczki wszystko, co było do rozłożenia i nie doszedłem do niczego, co dałoby mi jakikolwiek sens. Poznanie przedmiotu nie jest tożsame z prawdą, stan faktyczny też chyba nie jest tożsamy z prawdą. Czego szukać? Co badać? Za jaką wiedzą tęsknić?

LUSIA: Dla ciebie liczy się wyjaśnienie tajemnicy, dla mnie jej dotknięcie. Rozejrzyj się wokoło.

ELŻBIETA – MATKA ZAMKNIĘTA: Jak tu się dużo miejsca zrobiło, jak ładnie, ciepło, miękko. Szczęśliwy, kto ma taki dom. Słyszycie wiatr, dzieci? Dla kogo tu ciągle palą się światła? Kto utrzymuje w czystości ten gmach? Okna, jak dawno nie widziałam okiennic. Ile światła! Mogę dotknąć? Mogę się wychylić? Mogę się tędy wydostać?

DETEKTYW: Pomogę pani, przez cały seans nie mogłem pani dostrzec.

ELŻBIETA – MATKA ZAMKNIĘTA: Pan szukał śladów na podłodze, a ja patrzyłam w niebo.

SĘDZIA: Czas, by oskarżona przyznała się do winy, nie możemy dłużej stać w miejscu. Świadkowie są wyczerpani podróżą.

RITA: Gnijemy w niewoli logicznego absurdu.

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Pan do jakiego zakończenia się skłania?

HENRYK: W najdoskonalszych społecznych projektach, jakie dane mi było poznać, jeśli osobnikowi zdarzało się przekroczyć standardy etyczne, automatycznie karał się sam. Mój przyjaciel na studiach doniósł na brata, brat został zesłany, nawet nie wiedział dlaczego. Wtedy mój przyjaciel obciął sobie połowę języka nożycami do żywopłotu. Drugą połowę przyznał się do winy.

RITA: Czy ty mi postawisz taki pomnik?

RADIOODBIORNIK: 14 maja 1932. Cytat dnia: „Człowiek mądry więcej uczy się od swoich wrogów, niż głupiec od przyjaciół.” Londyn: oddano do użytku Broadcasting House, główną siedzibę BBC. Mahatma Gandhi rozpoczął dwudziestojednodniową głodówkę, by zaprotestować przeciwko polityce brytyjskiej wobec Indii. Adolf Hitler uzyskał wreszcie

obywatelstwo niemieckie. Sąd Okręgowy we Lwowie, jako sąd przysięgłych, po krótkim procesie skazał Margaritę Emilię dwojga imion Gorgonową na karę śmierci przez powieszenie. O tę piosenkę prosiła co noc, ta piosenka jest przeznaczona tylko dla niej.

SĘDZIA: Przed powieszeniem waży się osobnika, żeby odpowiednio dobrać długość sznurka. Jeśli sznur jest za krótki, osobnik się po prostu bardzo długo dusi. Kolor dobierasz sama.

RITA: Dlaczego bardzo potrzebuję życia w gromadzie i nie toleruję jej jednocześnie?

STANISŁAWA TEMIDA P.: Uwielbienie i upodlenie w jednym podmiocie nadzwyczajne.

RITA: Hańbiący instynkt samozachowawczy obok bezpodstawnego strachu przed śmiercią. Gdzie ten pięciotysięczny tłum?

STANISŁAWA TEMIDA P.: Ten tłum to choroba subiektywności.

RITA: Gdzie?

STANISŁAWA TEMIDA P.: Język – tłum, w którym znikam, jak ruch linii produkcyjnej, jak linia bioder. W przemocy ciała i krzyku, w głodzie i na marginesie, nie możemy przestać pisać listów, pieśni, historii, choćby tylko samogłoskami.

RITA: Zanim odmienią nas przez przypadki...

AMERYKAŃSKI PRODUCENT: Skoro za zasadę mamy tylko siebie i pustkę i rozpoczynanie na nowo. Skoro drażnienie siebie ujawnia tylko pustkę. Żadnej refleksji, tylko zapominanie, żadnej sprzeczności, żadnego pojednania, tylko powtarzanie.

RITA: Od początku?

SĘDZIA: Proszę wrócić na swoje miejsca, ława przysięgłych ustaliła wyrok.